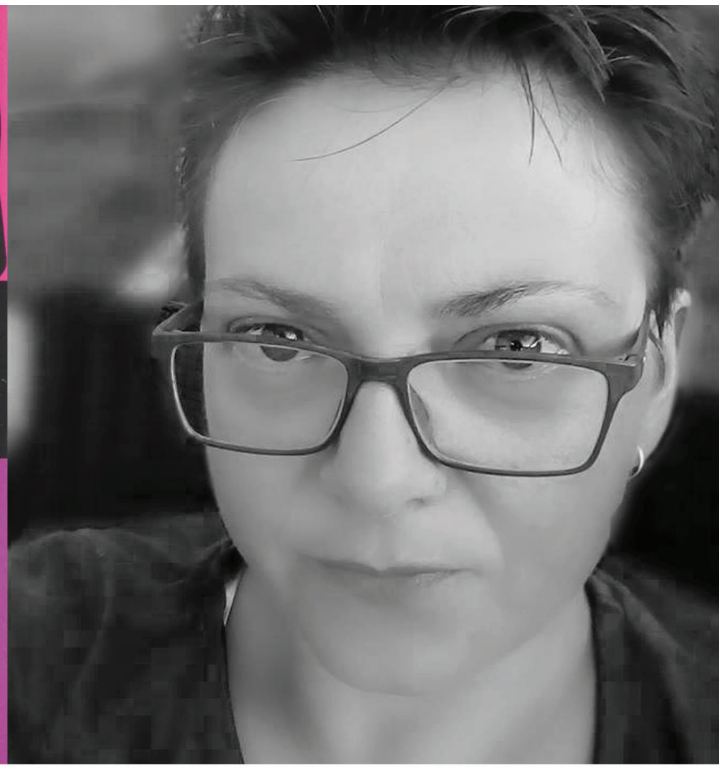

AAA kulturalnik

Tkwimy w zero-jedynkowym myśleniu z Anną Adamczyk rozmawia Agnieszka Małgowska

Agnieszka Małgowska: Od razu mam problem. Z kim właściwie przeprowadzam wywiad: z Anną Arendt czy Anną Adamczyk? Jako autorka książki, o której chcę z Tobą porozmawiać, jesteś Anną Arendt, a znam Cię jako Annę Adamczyk. Przynajmniej inicjały pozostają niezmienne. [śmiech] Kim jesteś?

AA: Anną Adamczyk, która napisała powieść *Życie rodzinne świstaka* pod pseudonimem Anna Arendt. [śmiech].

AM: To od razu zapytam, dlaczego zdecydowałaś się na pseudonim i dlaczego wybrałaś tak znaczące nazwisko?

AA: Miałam w tym swój zamysł. Hanna Arendt, od której „pożyczam" nazwisko, jest dla mnie synonimem odwagi. Kojarzy mi się z oznajmieniem: jestem tu, jestem tym kim jestem i ponoszę konsekwencje swojej postawy życiowej.

AM: Co uznajesz w życiu Hanny Arendt za odwagę? Moment, kiedy opisując procesy norymberskie, postanawia postawić kontrowersyjną tezę o banalności zła i współodpowiedzialności Żydów za zagładę?

AA: Właśnie tak. Dla mnie jest to staniecie przeciw mainstreamowi i bezkompromisowe powiedzenie, że ja widzę rzeczy inaczej. Poza tym podoba mi się brzmienie samego słowa. Miałam też plan, że formalnie zmienię nazwisko na Arendt, do czego impulsem było napisanie książki. To miał być też zabieg odcięcia się od homofobicznych lęków, które miała moja matka, gdy dowiedziała się, że zamierzam wydać lesbijską powieść. Zareagowała dość mocno, usłyszałam, że nie pozwoli zhańbić naszego nazwiska.

AM: A co było impulsem do napisania *Życia rodzinnego świstaka*? Bardzo mnie interesuje Twoja motywacja.

AA: Książka to wynik dwóch moich pasji z tamtego czasu. Pochłonęło mnie oglądanie filmów lesbijskiego kina światowego i czytanie lesbijskich książek po angielsku. W obu przypadkach były to rzeczy bardzo różnej jakości. Równocześnie pisałam pracę socjologiczną o procesie zmian postaw społecznych. Jednym z wniosków było, że bardzo ważnym elementem zmian jest wprowadzanie do obiegu kultury nieoswojonego tematu w sposób łatwy, lekki i przyjemny. Doszłam do wniosku, że w Polsce się tego nie robi. Zdecydowałam, że napiszę pierwszą taką książkę o lesbijkach. Z pełną świadomością wybrałam lekką, nieznaczącą formę. Miała to być lektura do pociągu dla każdej_go. A stało się inaczej. Książka wywołała debatę o realiach społecznych lesbijskiej społeczności. Niezwykle mnie to zaskoczyło. Pewnie to wynik niedoboru tego typu literatury na polskim rynku - mówiącej bezpośrednio i lekko o lesbijskiej relacji. Moja książka stała się pozycją popularną. Nie chciałam poważnie dyskutować na podstawie swojej książki. Nie napisałam jej po to, by wzbudzić debatę na poziomie queerowo-genderowo-socjologicznym. Społeczność LGBTQ+ w Polsce, zwłaszcza ta aktywistyczna, ma ogromne oczekiwania. Trochę odstające od rzeczywistości. A książka miała być rozrywkowa.

AM: To do kogo adresowałaś tę powieść?

AA: Adresatami tej książki jest społeczność nieheteronormatywna i heteronormatywna. Miała w popularny sposób łączyć te dwa światy. Konsultowałam tę książkę z osobami heteroseksualnymi. Prowadziłam wiele rozmów, z bardzo różnymi osobami, chcąc się dowiedzieć, co o nas myślą. I wniosek z tych dyskusji: nie myślą o nas nic. Nic o was nie myślimy, bo was nie znamy.

AM: Tak, ale podsuwasz pewien zhomogenizowany wizerunek lesbijki. Mam problem ze strategią upraszczania informacji o lesbijkach dla heteryków. Rozumiejąc założenia i cel, efekt jest taki, że tworzy się zdeformowany obraz społeczności. Już słyszę takie zdania: publikują pokątnie, chcą się asymilować, ale robią to w złym stylu.

AA: Ja podsunęłam pewien wizerunek lesbijek, który znam, lesbijek, które dążą do ogólno znanej „normalności", posiadania domu, wspólnych zwierząt i czasami dzieci, lesbijek niezaangażowanych w budowanie czy raczej dekonstrukcję tzw. heteronormy w swoim życiu, a raczej starających się „wpasować". Pozostawiam bez komentarza przyczyny wybrania takiej formy realizowania codzienności – i staram się też nie oceniać, która z wersji jest lepsza/gorsza. Mamy w książce lesbijkę, uosobienie „sukcesu zawodowego", żyjącą w szafie i dziewczynę, która ma odwagę realizować się jako jawna lesbijka.

AM: Czy naprawdę chciałaś tylko rysować obyczajowy obrazek?

AA: Nie, był temat, który mnie wtedy mocno zajmował - coming out. Zastanawiałam się, jaki mamy poziom coming outu, jak go przeprowadzamy, czy jest ważny czy nie, jakie ma konsekwencje. Na przykład fakt, że jesteśmy najczęściej wykluczane potem z rodzin. Wprowadziłam trzy postaci, które mają różny stosunek do coming outu. Przypomnę. Kara to postać sztampowo złej lesbijki, uwodzicielki, wykorzystywaczki, ale wyautowanej. Jestem wyjątkowo zadowolona z tej postaci. Natomiast Anna jest urocza, rodzinna, ale niewyautowana - siedzi w szafie i musi z niej wyjść. Obserwujemy jej zmagania z rodziną. Spotyka Adę. To dziewczyna wyautowana i dobrze jej z tym, to oczywista sytuacja. Romans między kobietami uzupełniłam wątkami rodziny patchworkowej i bohaterami queer, a także „zwykłymi heterykami".

AM: Skąd wzięła się powieściowa historia? To jest w jakiś stopniu opowieść autobiograficzna.? To dość typowa lesbijska zależność. Znam trochę polskich tekstów lesbijskich, które są zapisem prywatnego doświadczenia, czasem naprawdę mało przetworzonego.

AA: Niewiele fragmentów książki odwołuje się bezpośrednio do mojego życia. Retrospektywy i fontanna w Sejnach ma źródło w moich doświadczeniach, ale reszta to kreacja. Na marginesie: opisywanie, niemal jeden do jednego swojego lub innych życia to naruszenie, a wiemy, że w literaturze lesbijskiej takie sytuacje się zdarzały.

AM: A ta reszta kreacyjna? Powiedz coś o niej.

AA: Moja książka jest połączeniem wielu wątków z obejrzanych filmów, jest pokłosiem wieloletniej pracy poświeconej kinu lesbijskiemu. Formalnie zakładałam, że stworzę książkę, która jest zlepkiem scen filmowych, choć nie wiem, czy jest to widoczne. Uwielbiam kino i od razu pomyślałam, że można by tak skonstruować powieść, by była materiałem na film. Ale dziś nie wypuściłabym tej książki w takiej formie. Zwłaszcza pod względem językowym. Na to jestem uwrażliwiona. Sporo bym zmieniła. Naprawdę traktowałam tę książkę jako eksperyment. To była niezła zabawa.

AM: Moim zdaniem wydanie tej książki to rodzaj performensu, który nie został zdemaskowany. Ujawnienie performatywności wiele by wyjaśniło, inaczej książka potwierdza stereotypy. Choć posłowie powieści wydaje mi się ironiczne. Zakończenie jest tak nieprawdopodobne, że można nabrać podejrzeń.

AA: Tak, masz racje, zabrakło potem pewnych działań demaskujących. Myślę, że zabrakło mi też doświadczenia w środowisku, jego rozeznania. Jednak zaskoczyła mnie tak negatywna reakcja środowiska, nie miałam planu jak zareagować. Wszystko poszło w niespodziewaną stronę, ale dziewczyny czytały moją powieść. To ostatecznie jest najważniejsze. Można uznać, że był to dobry debiut. Nie był w dużej sieci, a sprzedał się powyżej 1500 egzemplarzy. Jak na Polskę to sukces. Do dziś dziewczyny szukają tej książki.

AM: U nas wciąż brakuje nasycenia realizmem, dlatego pastisz traktowany jest dosłownie. Pastisz musi wynikać z materiału obyczajowego, do niego trzeba się odnosić

AA: Wówczas zastanawiałam się, czy w Polsce taki performans ma sens? Ale zaryzykowałam. Dziś wiem, że tkwimy w zero-jedynkowym myśleniu.

AM: A miałaś jakieś zwroty ze świata hetero?

AA: Tak. Wiem, że moją książkę czytały mamy moich koleżanek, czyli starsze pokolenie. Głównie dostawałam informacje, że książka pozwala oswoić się z lesbijkami, że to nie diabły wcielone. Zdziwienie budziło, że te lesbijki nie są butch, a taki wizerunek lesbijki zagnieździł się w głowach naszych matek i ciotek. To pewnie klisza z amerykańskich filmów lat 80. i 90.

AM: Jak zareagowała Twoja mama?

AA: Nie przeczytała mojej książki. Nie przekonywałam jej, nie walczyłam o to. Zresztą wówczas w moim życiu nastąpiła zasadnicza zmiana. Zaszłam w ciążę. To był też powód, że nie czuwałam nad recepcją *Życia rodzinnego świstaka,* zwyczajnie była ważniejsza sprawa.

AM: Klasyczne polskie artystyczne incydentalne zdarzenie. Potrzeba wewnętrzna zmusza do stworzenia czegoś, a potem wciąga życie. Nie ma polityki, są wybuchy. A teraz piszesz coś lesbijskiego?

AA: Tak, tak, też lekkie i wszystko wskazuje, że to będzie kryminał.

AM: To teraz pora na lesbijską wersję *Wszystkie jesteśmy podejrzane*. [śmiech]

AA: Tak, zrobimy performens a'la Chmielewska. Będzie kontynuacją *Życia rodzinnego świstaka.* Zaczynam od sceny, w której poznajemy codzienny harmonogram bohaterek, każda zaczyna dzień o innej godzinie. Jedna o 6.00, druga o 7.00.

AM: Rozwiniesz trochę ten wątek?

AA: Na razie ta książka dojrzewa we mnie, nie miałam czasu, by się na niej skupić. Moje dziecko nie zachowuje się jak w reklamie [śmiech], to wyzwanie. Zapanowanie nad moim nowym życiem zajęło mi trochę czasu. Może wkrótce zajmę się pisaniem.

AM: Czy tę kolejną książkę też chcesz wydać samodzielnie? Czy musiałaś założyć Niezależną Oficynę Wydawniczą Harpun, żeby opublikować *Życie rodzinne świstaka*?

AA: Pierwszą książkę – jak się okazało – musiałam wydać w taki sposób. Trudno mi było znaleźć wydawnictwo, które chciałoby wydać lesbijski harlequin. A musiałam go wydać. Poza tym wydawanie własnym sumptem, wbrew powszechnemu myśleniu, może być zyskowne. Koszt nie jest wygórowany, więc nie przekłada się na cenę sprzedaży, przez co jest bardziej dostępna. Poza tym wiem, że profesjonalne wydawnictwa niezbyt opiekują się debiutantami, więc pewnie i tak byłabym skazana na siebie.

AM: Znam te historie… Ale są też dobre strony.

AA: Oczywiście, na przykład ważny zysk to porządna redakcja tekstu, prestiż głównego nurtu. Jednak własna droga jest jakimś rozwiązaniem, choć trzeba mieć siłę i determinację, żeby pójść tą drogą. A skoro zrobiłam to raz, mogę zrobić drugi. Mam już doświadczenie, zrobię tylko pewne modyfikacje.

AM: Zatem czekamy na kolejną książkę. A jeszcze teraz porozmawiajmy o Twojej fascynacji światowym filmem lesbijskim, które – jak mówiłaś – wykorzystałaś w powieści.

AA: Myślę, że mogłabym napisać kompendium na ten temat. Gdy zaczynałam, dostęp do wiedzy czy samych filmów - dla mnie lesbijki, która nie miała kontaktu ze środowiskiem - był utrudniony. Stało się to dla mnie badaniem lesbijskiej kultury. Kiedy zaczęłam oglądać pierwsze filmy i pojawił się internet, zachłysnęłam się, zaczęłam szperać, zbierać. Mam poczucie, że wszystko zaczęło się od dokumentu *Celuloidowy schowek* (*The Celluloid Closet*), prezentującego różne podejścia do obrazów gejów i lesbijek we współczesnym kinie. Pokazanych tam było przeszło 100 fragmentów mainstreamowych filmów. Moją ambicją było obejrzenie wymienionych tam wszystkich lesbijskich obrazów. Tak zaczęłam analizować materiał, zestawiać z polską reprezentacją tematu. Skontaktowałam się wtedy nawet z heteroseksualnym mężczyzną, który pasjami zbierał lesbijskie filmy. Interesowało mnie wszystko: filmy, seriale, pełne historie, wątki i to w każdym języku.

AM: Rozumiem to szaleństwo. [śmiech].

AA: Dodam, że prócz historii filmowych interesował mnie kontekst producencki, miałam pełne who is who, znałam historie aktorek-lesbijek. Miałam obsesje. Wiedziałam wszystko. Na przykład, że w filmie *Brudne pieniądze (Bound)* została zaangażowana konsultantka do lesbijskich scen miłosnych. Zestawiałam seriale, szukałam różnic wynikających z narodowych kontekstów. Jak popkultura te wątki realizuje w poszczególnych krajach, jaka wyłania się z nich świadomość społeczna.

AM: Co z tą wiedzą zrobiłaś?

AA: Prowadziłam bloga Lesmovie, który był zapisem moich poszukiwań kina lesbijskiego od lat 90. Do 2010 roku zebrałam jakieś 1500 filmów, potem jeszcze doszły produkcje z siedmiu lat, w których namnożyło się lesbijskich obrazów. Całkiem sporo, choć oczywiście w porównaniu z filmowym dorobkiem gejowskim, wciąż mało. Ale trzeba się przyjrzeć całości produkcji lesbijskiej, żeby wyrobić sobie zdanie w tej kwestii.

AM: I jakie jest Twoje zdanie?

AA: Moim zdaniem większość to niedobre filmy: miałka treść, schematyczne scenariusze, fatalna jakość techniczna. Dlaczego tak jest? To oczywiste, ten obszar kinematografii jest niedofinansowany. Tu trzeba walczyć samodzielnie o każdy grosz albo zrezygnować z jakości projektu. Nie stać lesbijek na doświadczone ekipy.

AM: Jest jeszcze w sieci Twoja filmowa strona?

AA: Niestety, musiałam zlikwidować ten blog, za dużo było na nim zawieszonych filmów. To stawało się nielegalne. Groziło konsekwencjami. Poza tym zdarzyło się to w momencie, gdy pojawiło się dziecko. Wiedziałam, że nie będę miała czasu obserwować tego, co się dzieje w kinie.

AM: To symptomatyczne, że ten blog zamknęłaś. Praca nad takim blogiem to długie godziny. A Ty jednym ruchem to wyrzuciłaś. Przykład incydentalności lesbijskiej kultury w nowej odsłonie. Czy nie przyszło Ci do głowy, żeby zostawić opisy, teksty? Twoja praca przepadła, a my nie możemy legitymować się aktywnościami i znowu trzeba zaczynać od początku...

AA: W ogóle wtedy nie pomyślałem o tym w taki sposób. Mogę poszukać tych plików, gromadzę swoje projekty.

AM: Może uda nam się znaleźć jakąś inną formę przywrócenia Twojej pracy. Zwyczajnie szkoda, żeby przepadła.

AA: Może znajdziemy jakieś rozwiązanie. Na razie myślę, żeby zrobić film. To kontynuacja doświadczenia literackiego. Chciałabym napisać scenariusz filmu fabularnego - romansu. Nawet w związku z tym planuję się zapisać do szkoły filmowej WFS [Warszawska Szkoła Filmowa], chcę to zrobić profesjonalnie.

AM: Zatem powodzenia. Dziękuję za rozmowę. Czekamy więc nie tylko na książkę, ale i na film!

Anna Adamczyk aka **Anna Arendt** (ur. 1975) – socjolożka, mama. W latach 1993-2014 zaangażowana w sektor organizacji pozarządowych, jako autorka i koordynatorka projektów społecznych. Ze słowem pisanym związana niemal od zawsze. Autorka książki *Życie rodzinne świstaka* wydanej w 2008 roku.

Agnieszka Małgowska (1/2 Damskiego Tandemu Twórczego)
lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / współtwórczyni projektów:
Kobieta Nieheteronormatywna (cykl debat) /*A Kultura LGBTQ+ nie poczeka* (projekt archiwistyczny) / *O'LESS Festiwal* (2012-2014) / *DKF Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną* / *Portret lesbijek we wnętrzu* (czytanie dramatów) / *Orlando. Pułapka? Sen* (spektakl), *Fotel w skarpetkach* (spektakl), *33 Sztuka* (spektakl), *Czarodziejski flet* (spektakl), *Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele Wiele Kobiet* (nanoopera) /*L.Poetki* (film dokumentalny) / Sistrum. Przestrzeń Kultury Lesbijskiej* (stowarzyszenie).